

O KRYTYCE PRZEŻYTKÓW PSYCHOLOGII BURŻUAZYJNEJ (PARDON – NEOLIBERALNEJ). UWAGI NA MARGINESIE ARTYKUŁU MICHAŁA BILEWICZA I MATEUSZA OLECHOWSKIEGO

Maria Lewicka
Uniwersytet Warszawski

W roku 1954, a więc dziewięć lat po przełomie komunistycznym, czwórka wówczas dwudziestokilkuletnich adeptów psychologii, z których dwoje to obecnie szanowani emerytowani profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego, opublikowała na łamach „Studiów Pedagogicznych” druzgoczącą krytykę poglądów swoich mistrzów – profesorów Bałeya, Witwickego, Kreutza, Szumana i innych. W krytyce tej czytamy: „Jedną z form przeżytków w świadomości są niewątpliwie burżuazyjne psychologiczne poglądy na osobowość. Tkwią one w przekonaniach ludzi, a jednym z ich głównych źródeł w naszym kraju są prace polskich psychologów dwudziestolecia”, i dalej:

Podejmując zatem krytykę mieszczańskich poglądów na osobowość, chcemy zatem w pewnym sensie pomóc obecnie działającemu pokoleniu naszych pedagogów w tym skuteczniejszym przezwyciężeniu resztek tych poglądów. Pozostałości burżuazyjnych poglądów na osobowość utrudniają bowiem realizację naczelnego zadania pedagogów, które polega obecnie na kształtowaniu psychiki nowego człowieka w walce z przeżytkami dawnej świadomości (Ekel, Kurczówna, Radwiłowicz, Reykowski 1954: 83).

Autorzy tej analizy w pewnym miejscu wprawdzie nadmieniają w mocno nonszalanckim tonie: „Trzeba jednak stwierdzić, że w pracach polskich

psychologów można znaleźć pewne pozytywne, postępowe elementy, które wykraczają poza granice służenia burżuazji” (tamże: 107), ale całość kończy się już znanym stylem: „Stojąc na stanowisku świadomej proletariackiej partyjności, musimy do końca przewyciężyć reakcyjne pozostałości burżuazyjnej ideologii...” (tamże: 108), i tak dalej, i tak dalej.

Od treści tego artykułu jego autorzy dawno się już oczywiście odcięli, ma on więc wartość wyłącznie historyczną. Przytaczam go dlatego, że w roku 2014, czyli równo 60 lat po tamtej publikacji, a 25 lat po przelomie (kapitalistycznym), dane nam było przeczytać, co następuje: „U wybitnych przedstawicieli polskiej psychologii społecznej także można odnaleźć prace, których nienazwane założenia ideologiczne zdają się wspierać dominujący dyskurs i społeczne *status quo*. Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że psychologowie opisujący polskie społeczeństwo po 1989 roku ulegają podobnym iluzjom i skrzywieniom poznawczym do tych, które sami tak chętnie badają. Skrzywienia te wynikają zapewne z umiejscowienia psychologów społecznych w strukturze społecznej oraz polu władzy – czyli klasowym, statusowym i grupowym uwarunkowaniom tworzonej przez psychologów wiedzy” (Bilewicz, Olechowski 2014: 163).

Czyli i tam, i tu mamy do czynienia z krytyką nieświadomych przesłanek, których akceptacja jest wyrazem przynależności do określonej klasy społecznej (w krytyce z roku 1954 była to klasa burżuazyjna lub mieszczańska, w roku 2014 są to beneficjenci transformacji politycznej w kraju – domyślnie zatem też przedstawiciele klasy panującej). Podobnie też jak w artykule z roku 1954, również Bilewicz i Olechowski przeciwstawiają przesiąkniętą neoliberalną ideologią starszyzną progresywnej młodzieży, która – ich zdaniem – znajdując się w innej (gorszej) sytuacji społecznej, a więc nie służąc już władzy, reprezentuje opcję antyliberalną, egalitarnościową. Jako dowód na potwierdzenie swoich tez autorzy przytaczają prace kilku psychologów starszego pokolenia, w tym prace dotyczące roszczeniowości autorstwa niżej podpisanej, prace psychologów ekonomicznych (Maryli Łukasiak-Goszczyńskiej), prace Janusza Czapińskiego, a także (ale już raczej przelotem i znacznie „subtelniej”) Bogdana Wojciszke i Janusza Grzelaka. Reprezentantami nowej postępowej fali są natomiast (obok oczywiście autorów omawianego artykułu) tacy psychologowie jak Magdalena Żemojtel-Piotrowska, Tomasz Baran i Jarosław Piotrowski (w Polsce), którzy zupełnie inaczej ujmują pojęcie roszczeniowości, oraz Soledad de Lemus i współpracownicy (w Hiszpanii). Różnica pomiędzy artykułem z roku 1954 a tym z 2014 polega na tym, że w realnym socjalizmie autorzy ustawiali się w opozycji do okresu minionego, podczas gdy w realnym ka-

pitalizmie – w opozycji do systemu im współczesnego. Taka to już jest różnica między państwowym socjalizmem i demokratycznym kapitalizmem.

Artykuł Michała Bilewicza i Mateusza Olechowskiego składa się z dwóch części. Pierwsza poświęcona jest krytycznej analizie przesłanek badań stosunków międzygrupowych, badań, które pod pretekstem uwzględniania perspektywy drugiej strony w istocie petryfikują istniejące asymetryczne relacje siły i władzy między dwoma grupami. Z tą analizą jestem w stanie w pełni się zgodzić, faktycznie bardzo wiele tzw. „badań w imię porozumienia pokojowego” ma na celu skłonienie strony słabszej w istniejącym konflikcie do zaakceptowania istniejącego *status quo*. Pisał o tym najpełniej John Dixon, na którego zresztą autorzy się powołują. Moja odpowiedź autorom omawianego artykułu dotyczyć będzie jednak nie tej części, a ich krytycznej analizy psychologii polskiej. Tu bowiem autorzy przypuścili iście szwoleżerską szarżę na swoich starszych kolegów. Zrobili to, przykro mi to powiedzieć, w sposób niezbyt uczciwy, bo nieuwzględniający pełnego dorobku krytykowanych autorów, a także popełniając taki sam błąd interpretacyjny, o jaki obwiniają krytykowanych przez siebie psychologów społecznych. Poniższy tekst ma charakter eseistyczny, a więc unikam w nim najeżenia tzw. literaturą przedmiotu. Zainteresowani czytelnicy z łatwością dotrą do prac polskich psychologów społecznych, gdyż są one dostępne w licznych publikacjach.

/// O roszczeniowości słów kilka

Na pierwszy ogień poszły moje prace dotyczące postaw roszczeniowych. Autorzy przy tym skoncentrowali się całkowicie na jednym tekście, opublikowanym w roku 2001 w zbiorku „ku czci”, będącym zarysem pewnego sposobu myślenia o procesach kształtowania się postaw roszczeniowych. Ten sposób myślenia wiązał ze sobą wiedzę z zakresu psychologii społecznej dotyczącą procesów atrybucji, asymetrii pozytywno-negatywnej, dychotomii moralność – kompetencje oraz zróżnicowanych zasad sprawiedliwości dystrybutywnej. Te wątki były następnie rozwijane w rozdziale z roku 2002 (który, choć cytowany, przedmiotem żadnej refleksji autorów się nie stał), a także stały się podstawą badań empirycznych i głębszych refleksji nad samą istotą roszczeniowości zamieszczonych w kolejnych tekstach (Lewicka 2005, 2006 itd.), które już w ogóle zostały przez autorów omawianego tekstu zignorowane (poza jednym przypisem). Autorzy zresztą nie wnikali w przedstawione modele teoretyczne, nie oceniali ich zasadności czy oryginalności, o wynikach badań nie wspominając, skoncentrowali

się wyłącznie na powierzchownym brzmieniu niektórych określeń (zresztą pozbawionych kontekstu, w jakim występowały).

Bilewicz i Olechowski oczywiście wiedzą lepiej, jakie są poglądy niżej podpisanej na naturę roszczeniowości, pouczając ją przy tym, że w słowniku pojęcie to ma dwa znaczenia: oznacza nieuzasadnione żądania lub roszczenia prawne. Szkoda, że nie towarzyszy temu odpowiedni cytat z mojej pracy z roku 2002, w którym takie oto rozróżnienie zostało przeprowadzone:

Roszczeniowość jako cecha zachowania ma wiele obliczy. Z jednej strony można bowiem na nią patrzeć jako na pozostałość w naszych umysłach starego systemu politycznego, wywodzącą się z idei państwa opiekuńczego. Roszczeniowość byłaby w tym ujęciu przeżytkiem świadomości tamtych czasów, który ciężką przechodzi próbę w czasach, gdy nagle dawać i rozdzielać przestano. [...] Z drugiej strony można patrzeć na roszczeniowość jako na wyraz świadomości własnych praw jednostek w społeczeństwie złożonym z równych i wolnych obywateli. Amerykański teoretyk sprawiedliwości oraz politycznego liberalizmu, John Rawls, właśnie w formułowaniu roszczeń upatruje przejaw wolności obywatelskiej (Lewicka 2002: 84).

I dalej: „Gdzie zatem przebiega granica pomiędzy uprawnionym «roszczeniem» a nieuprawnioną «roszczeniowością»? Zdaniem autorki obecnego rozdziału, granicy takiej nie da się obiektywnie wyznaczyć, jest to ruchomy punkt na ciągłym wymiarze, którego pozycja zależy od dodatkowych czynników, omawianych w tym rozdziale” (Lewicka 2002: 84).

Kontynuując ten wątek w tekście z roku 2005 definiuję znaczenie nadawane konstruktowi „roszczeniowości” jako pozycję w trójkącie tworzoną przez trzy wierzchołki: aspekt psychologiczny (ile człowiek oczekuje), aspekt społeczny (czy adresat oczekiwania może owo oczekiwanie spełnić) oraz aspekt ideologiczno-kulturowy (czy adresat oczekiwania powinien czuć się zobligowany do jego spełnienia). Zdefiniowanie określonego oczekiwania jako „roszczeniowego” (w sensie negatywnym tego słowa) lub jako „uprawnionego żądania” (znaczenie pozytywne lub neutralne) zależy od relacji między wszystkimi trzema wierzchołkami trójkąta. Przykładowo w systemie neoliberalnym zdecydowanie więcej oczekiwań traktowanych jest jako „nieuprawnione żądanie” niż w systemie państwa opiekuńczego. Ale nawet w systemie państwa opiekuńczego oczekiwania zgłaszane wobec

kogoś, kto żądanego dobra nie posiada, wskazuje na brak realizmu, a zatem może kwalifikować się do oceny negatywnej. Takie ujęcie przenosi rozważania nad roszczeniowością na płaszczyznę obiektywnych analiz i pozbawia je ideologicznego wydźwięku. Szkoda, że autorzy omawianej polemiki nie doczytali krytykowanych przez siebie tekstów.

W artykule z roku 2005 o wdzięcznym tytule *Kura czy jajko, czyli socjaldemokratyczny czy liberalny model mechanizmów oczekiwań wobec państwa?*, w którym empirycznie konfrontuję ze sobą dwa modele relacji między statusem społeczno-ekonomicznym a oczekiwaniami wobec państwa (*notabene* „wygrał” empirycznie model socjaldemokratyczny), piszę, co następuje (mam nadzieję, że cytaty te ostatecznie wyjaśnią moje stanowisko w omawianej kwestii):

Samo pojęcie „roszczeniowości” ma w Polsce wyraźną konotację ujemną i bliższe jest pojęciu „pieniactwa”, a więc zachowania patologicznego, niż „roszczenia” w znaczeniu „uprawnienia do czegoś” (por. np. określenie „roszczenia pracownicze”, które już ma konotację, jeśli nie pozytywną, to prawniczo-neutralną). Sugeruje to wyraźnie, że w polskich debatach politycznych, a prawdopodobnie też w pracach naukowych, ktoś, kto używa określeń „roszczeniowość” lub „zachowania roszczeniowe”, prawdopodobnie reprezentuje stanowisko pro-rynkowe, liberalne czy gospodarczo konserwatywne. W tym sensie polskie debaty na temat roszczeniowości wyraźnie różnią się od analogicznych rozważań w literaturze zachodniej, w której odpowiednik polskiego słowa „roszczeniowość” – „entitlement” – ma konotację wyraźnie neutralną, jeśli już nie pozytywną, a większość badań prowadzonych jest z pozycji socjaldemokratycznych (np. badania nad czynnikami sprzyjającymi lub nie domaganiu się swoich praw przez upośledzone grupy mniejszościowe – por. Major 1994) (Lewicka 2005: 231).

I dalej:

Przykładowo rezultaty obszernego badania panelowego (Czapiński 2002) pokazały, że w Polsce zarobki ludzi w roku 1997 w większym stopniu zależały od ich dobrego lub złego samopoczucia dwa lata wcześniej aniżeli odwrotnie – ich późniejsze samopoczucie zależało od wcześniejszych zarobków (choć zależność ta dotyczyła tylko mężczyzn). Innymi słowy, awans ekonomiczny wydaje się bardziej

uzależniony od kondycji psychicznej człowieka aniżeli jego kondycja psychiczna od statusu ekonomicznego. Wynik ten wspiera oczywiście model (neo)liberalny, konserwatywny. Należy przyznać zresztą, że znaczna część reprezentantów nauk społecznych w Polsce sympatyzuje z poglądami liberalnymi (prawicowymi), czym wyraźnie odróżnia się od swoich kolegów z Europy Zachodniej czy Ameryki Północnej (tamże: 229).

I dalej:

Przyczyn tej rozbieżności jest wiele, prawdopodobnie czynnikiem podstawowym będzie tu odmienność etapu rozwojowego, na jakim znajduje się dany kraj – a więc czy jest to kraj o ustabilizowanym systemie gospodarki rynkowej, a tym samym wysokim poziomie życia obywateli (Europa Zachodnia), czy też kraj dopiero na dorobku, przechodzący przez etap pierwotnej akumulacji kapitału i zjawisk społecznych znanych z wczesnych etapów rozwoju kapitalizmu (Polska i inne kraje postsocjalistyczne). Nie jest zatem wykluczone, że kierunek zależności „obiektywne warunki życiowe – poczucie zadowolenia” wygląda różnie w różnych krajach, a więc w niektórych krajach wizja socjaldemokratyczna lepiej przystaje do zachowań i postaw ich obywateli, w innych natomiast lepszym wyjaśnieniem jest wizja liberalna (tamże).

Jestem pozytywiścią, a zatem wierzę w moc empirycznych argumentów. Faktycznie wstępne analizy przeprowadzone na zagregowanych wskaźnikach grup krajów odnoszących się do miar dochodu narodowego, wartości postmaterialistycznych oraz poczucia szczęścia pokazały, że o ile w krajach Europy Zachodniej najlepiej dopasowany do danych związek między tymi trzema miarami wyglądał tak: GDP – poczucie szczęścia – wartości postmaterialistyczne, o tyle w krajach Europy Środkowej i Wschodniej miał on postać: wartości postmaterialistyczne – poczucie szczęścia – GDP. Oczywiście nie jest to rozstrzygający „dowód”, ale interesujący punkt wyjścia do dalszych analiz i badań empirycznych. Niezależnie od tego, nie sądzę, aby przytoczone cytaty z moich prac kwalifikowały moją osobę jako bezkrytycznie „usprawiedliwiająca system”.

/// O usprawiedliwianiu systemu

Bilewicz i Olechowski mają tylko jedną odpowiedź na pytanie, dlaczego polscy psychologowie społeczni wydawali się w latach 90. czy na początku XXI wieku reprezentantami stanowiska prorynkowego. Ich odpowiedź jest prosta jak budowa cepa: otóż polscy psychologowie społeczni byli w tym czasie reprezentantami władzy, pełnili wobec niej funkcje doradcze i usługowe, a w każdym razie byli wyrazicielami jej interesów. Stąd ich społeczna niewrażliwość, stygmatyzowanie tych, którym się nie powiodło tak dobrze jak im samym, dostarczanie władzy argumentów uzasadniających *status quo*. Bilewicza i Olechowskiego nie interesuje kontekst, jaki rok 1989 stworzył dla badań społecznych, nie interesuje też ich psychospołeczny kontekst przemian ekonomicznych w latach 90., interesuje ich wyłącznie ideologiczny wydzźwięk podejmowanych tematów badawczych.

Pozwolę sobie w tym miejscu na subiektywną ocenę tego podejścia. Otóż pewnego rodzaju zmorą współczesnej psychologii społecznej jest wyjaśnianie wszystkiego poprzez konstrukt „usprawiedliwiania systemu” (*system justification*) – konstrukt spopularyzowany przez amerykańskiego psychologa Johna Josta, który zrobił zawrotną karierę w psychologii również nieamerykańskiej. Pojęcie to ma charakter lewicowy, a więc „usprawiedliwianie systemu” jest wartościowane negatywnie (podtrzymuje niesprawiedliwy społecznie system), jego kontestowanie jest oceniane pozytywnie. Wszelkie poglądy społeczno-polityczne próbuje się zatem wciskać w prokrustowe ramy albo „usprawiedliwiający system”, albo go kontestujący. Niewątpliwie poglądy społeczne są wyrazem swoich czasów, niemniej zależność między poglądami obywateli a interesem władzy może mieć bardzo różny charakter i kierunek. Może to być po prostu korelacja wynikająca z tego, że do władzy dochodzą przedstawiciele tej samej generacji i opcji politycznej, co przedstawiciele świata nauki, w tym przypadku większość polskich psychologów społecznych. W latach 90. do władzy doszła opozycja demokratyczna (którą zresztą trudno obwiniać o skłonność do „usprawiedliwiania systemu”) – a to właśnie z tym środowiskiem współpracowała większość polskich psychologów. Innymi słowy, to nie dlatego ktoś reprezentował określone postawy, że był ministrem czy doradcą ministra, ale zostawał ministrem czy doradcą ministra dlatego, że wywodził się z tego samego środowiska, a więc reprezentował zbliżone postawy i miał podobny pomysł na reformę kraju. Tak, były to postawy liberalne, bo liberalny był charakter wprowadzanych reform. Jednak w zupełnie innych kategoriach należy rozpatrywać poglądy dominujące w społeczeństwie

o ustabilizowanym systemie politycznym (wszystko jedno, jakim), a inaczej w społeczeństwie, które dwa, trzy czy pięć lat wcześniej doświadczyło gwałtownej zmiany społecznej. W pierwszym przypadku uzasadnione wydaje się mówienie o postawach „uzasadniających” i „kontestujących” spetryfikowany system, w drugim kontestują co najwyżej zwolennicy starego reżimu (w Polsce – realnego socjalizmu). Ja nie bardzo wiem, czego oczekują autorzy omawianego tekstu – tego, że w społeczeństwie, które zmian wypatrywało od kilkunastu czy kilkudziesięciu lat, zacznie się natchmiastowa ich kontestacja? Ignorując kontekst społeczno-polityczny lat 90., obaj autorzy wpadają w zastawioną przez siebie samych pułapkę – popełniają błąd atrybucyjny nie bez racji nazwany „podstawowym”: lokują poglądy krytykowanych psychologów społecznych w ich właściwościach i prywatnych interesach (a także interesach władzy), a nie we właściwościach procesów społecznych – wspólnej przyczyny postaw w warstwie społeczeństwa, z której wywodzili się i przedstawiciele władz, i większej części akademickiego świata.

Bilewicz i Olechowski nie interesuje kontekst lat 90., który określone postawy kształtował, bo inaczej patrzy na ten czas ktoś, kto z czysto demograficznych powodów nie pamięta okresu sprzed 1989, a inaczej ten, kogo te poprzednie lata uformowały i kto przez cały ten czas marzył o tym, żeby wreszcie „było normalnie”. Generacja, której poglądy stały się przedmiotem tak żaźartej krytyki Bilewicza i Olechowskiego (w większości generacja powojennego wyżu demograficznego), dorastała w latach 70., a ich pierwsze poważne dokonania badawcze przypadają na lata 80. To był też okres początków międzynarodowej obecności polskich psychologów – międzynarodowych konferencji organizowanych w kraju, a także wyjazdów zagranicznych. Wyjazdów, jeżeli popatrzymy na to retrospektywnie, upokarzających w swej siermiężności i uzależnieniu od dobrej woli zachodnich kolegów i zachodnich instytucji. Kiedy butelka coca-coli kosztowała pokaźny procent miesięcznych zarobków adiunkta (w 1989 roku wynosiły one na Uniwersytecie Warszawskim równoważność 16 dolarów), a w sklepie spożywczym w wolnym dostępie był ocet i suszona cebula, trudno było nie marzyć o normalności.

Rok 1989 ujawnił nieprawdopodobny systemowy apetyt na umiejętności i pomysłowość Polaków. W kraju wskaźnik skolaryzacji odziedziczony po poprzednim systemie wynosił siedem procent osób legitymujących się wyższym wykształceniem. W latach 1981–1989 Polska straciła ponad milion najlepiej wykształconych i przedsiębiorczych obywateli, którzy z kraju wyemigrowali z powodów ekonomicznych i politycznych. W tej sytuacji

rozchwytywani byli wszyscy, którzy mogli się pochwalić jakimikolwiek umiejętnościami. W efekcie spauperyzowana polska inteligencja nagle zaczęła zarabiać. Psychologowie społeczni „robili w margarynie” i „w kosmetykach”, zakładali firmy marketingowe, badali opinie społeczną, znaczna część włączyła się w tworzenie prywatnego szkolnictwa. W 1996 roku powstała chyba jedyna w świecie prywatna szkoła wyższa, która ma „psychologię społeczną” w swojej nazwie. Część, zwłaszcza młodej kadry, została w prywatnym biznesie dłużej i to ta „środkowa” generacja ma teraz największe problemy, gdy postanawia wrócić do pełnoprawnej nauki. Starsza generacja, dla której praca naukowa była naturalnym zajęciem i pasją również przed 1989 rokiem, pracy w biznesie nie traktowała pierwszoplanowo, ale przeorientowała swoje zainteresowania, zwracając się ku badaniom społeczeństwa. Polska psychologia społeczna po roku 1989 stała się autentycznie społeczna. Przed tą datą w psychologii społecznej (również międzynarodowej) dominował nurt poznania społecznego (*social cognition*) z metodologią eksperymentalną. Typowe laboratoryjne eksperymenty jak wiadomo robi się na studentach lub uczniach, co wglądu w przekrój społeczny nie daje. Można badać pewne uniwersalne prawidłowości, ale nie zjawiska zróżnicowane ze względu na społeczny i demograficzny kontekst. Po roku 1989 otworzyły się ogromne możliwości badań sondażowych na reprezentatywnych próbach ogólnokrajowych. Wzmocnione zostały pojawieniem się pierwszych w Polsce uzyskiwanych w procedurach konkursowych grantów badawczych udzielanych przez powołany w tym czasie Komitet Badań Naukowych. To wszystko stworzyło możliwości, o jakich nie śniło się przed rokiem 1989. A barwna i szybko zmieniająca się rzeczywistość podpowiadała pytania. Rosnąca dywersyfikacja społeczna sprzyjała badaniu poczucia krzywdy, skłonności do narzekania, do postrzegania świata społecznego w kategoriach moralnych raczej niż sprawnościowych, postrzegania świata jako walki, w której wygrana jednego równa się przegranej drugiego (wszystkie tematy podejmowane przez Bogdana Wojciszke), postaw roszczeniowych i czynników odpowiedzialnych za akceptację określonych reguł sprawiedliwej alokacji dóbr (Maria Lewicka). Przedmiotem intensywnych badań stał się wymiar prawicy – lewicy i obserwacja, że w postsocjalistycznej Polsce, inaczej niż w krajach zachodnich, wymiar ten rozpadł się na dwa ortogonalne wymiary: ekonomiczny i światopoglądowy (Urszula Jakubowska, Krystyna Skarżyńska, Janusz Reykowski, w socjologii Tomasz Zarycki). Do wyjaśniania zjawisk makrosocjalnych stosowano kategorie teoretyczne funkcjonujące w polskiej i światowej psychologii społecznej. To wtedy Janusz Czapiński ukuł na ten nowy nurt w polskiej

psychologii termin „makropsychologia”. Janusz Czapiński zorganizował też w 1996 roku pierwszą edycję badania, które z czasem przekształciło się w Diagnostykę Społeczną – systematyczne badanie kondycji społecznej i ekonomicznej Polaków. Ale badano też aktywność społeczną Polaków, postawy obywatelskie i systemy wartości (Krystyna Skarżyńska, Piotr Radkiewicz, Janusz Grzelak). Aktywności społecznej jako przeciwieństwu biernych postaw roszczeniowych poświęcony był też mój grant badawczy na początku XXI wieku i kolejny w drugiej połowie jego pierwszej dekady. Pod koniec lat 90. narodziła się na Uniwersytecie Warszawskim – pomyślana jako przeciwwaga dla czysto merkantylnych zastosowań psychologii – psychologia środowiskowa, wpisująca się doskonale w coraz bardziej dziś popularne ruchy miejskie, a więc orientację o zdecydowanie proobywatelskim i lewicowym charakterze. Gdyby podsumować jednym terminem ówczesne zainteresowania badawcze psychologów społecznych, to byłaby to z pewnością szeroko rozumiana *aktywność* oraz jej wszelkie opozycje (bierność, zewnętrzne atrybucje niepowodzeń, poczucie krzywdy, bezradność itp.). Bo też lata 90. to był swoisty naturalny eksperyment uwalniania (i usprawiedliwiania) aktywności Polaków – i tej konstruktywnej, i tej na granicy legalności, czy wręcz nielegalnej. Dopiero w drugiej dekadzie do głosu doszły obserwacje zjawisk będących niejako uboczną konsekwencją wprowadzanych zmian. Na początku XXI wieku uwagę badaczy zaczęły przyciągać badania segregacji społecznej w miastach (życia w osiedlach zamkniętych), a także przejawianej przez społeczeństwo tęsknoty za komunizmem. Pragnę w tym miejscu nadmienić, że pomysłodawcą tych badań, podobnie jak późniejszych badań roszczeniowości, a także psychologicznych mechanizmów władzy, nie była niepewna swej przyszłości młodzież, jak to sugerują autorzy (w tym przypadku: Katarzyna Zaborska, Monika Prusik, Magdalena Żemojtel-Piotrowska, Aleksandra Cislak), ale ich promotorzy – a więc generacja, która stała się obiektem ataków w omawianym artykule (Maria Lewicka, Bogdan Wojciszke itd.).

Lata 90. to w historii Polski wielki ekonomiczny i społeczny eksperyment. Eksperyment ten osadzony był w ideologii liberalnej, poparty optymistyczną wiarą w niewidzialną rękę wolnego rynku, w to, że „przyплы podnosi wszystkie łódzie”. Eksperymenty, które nie mają precedensów, mają to do siebie, że ich skutków nie da się przewidzieć. W zdecydowanej większości i dla sporej części polskiego społeczeństwa te skutki okazały się korzystne. To dzięki temu eksperymentowi oraz towarzyszącej mu ideologii, że nagradzać należy bardziej tych, którzy coś do wspólnej puli wnieśli (merytarne zasady dystrybucji dóbr), obaj autorzy omawianego tekstu mogą

dziś cieszyć się grantami i realizować swoje badawcze marzenia. Na swoim własnym podwórku nie są zresztą wcale skłonni popierać egalitarnych zasad podziału.

Są też negatywne konsekwencje zmian – dzika prywatyzacja, spory margines autentycznej biedy i wzrost nierówności społecznych, brak stabilizacji i niepewność jutra spowodowana bezrobociem, emigracja zarobkowa, fatalny stan polskich skomercjalizowanych mediów, spadek solidarności społecznej (zresztą w poprzednich latach nie tyle spontanicznej, ile wymuszonej trudną sytuacją ekonomiczną kraju). Negatywne skutki eksperymentu stały się jednak widoczne dopiero po jakimś czasie. Dziś można angażować się w kontrfaktyczne wizje historii i tłumaczyć, że można było inaczej, ale jest to typowy przejaw błędu poznawczego zwanego *hindsight bias* (mądrości po czasie). Polska terapia szokowa wydzwignęła kraj z ekonomicznego (i politycznego) niebytu. Znajdując się w roku 1989 w zdecydowanie najgorszej sytuacji spośród wszystkich krajów Europy Środkowo-Wschodniej, Polska we wskaźniku HDI (*Human Development Index*), obrazującym średnią jakość życia w danym kraju, zrobiła w ciągu pierwszych dziesięciu lat reform największy skok. W znacznym stopniu było to wynikiem ogromnej przedsiębiorczości Polaków wyzwolonej przez liberalną ideologię. Przedsiębiorczości tej kibicowali polscy psychologowie, co chyba nie powinno szczególnie dziwić, zwłaszcza że sami wykazywali się dużą aktywnością, nie tylko zarobkową. Trzeźwy ogląd konsekwencji polskich transformacji nie może tych pozytywnych konsekwencji ignorować, choć musi też oceniać rozmiar konsekwencji negatywnych i zastanowić się nad środkami zaradczymi. Pragnę jednak z całą mocą podkreślić, że te negatywne konsekwencje widzą nie tylko – jak twierdzą autorzy omawianego artykułu – młodzi, niepewni jutra badacze, ale również sami uczestnicy tego eksperymentu.

Przytoczę tu konkretny (nie badawczy) przykład z własnego poletka. W połowie lat 90. wraz z kilkoma kolegami z Wydziału Psychologii UW (dwie generacje: starsza i „środkowa”) przeprowadziliśmy reformę systemu dydaktycznego opartego na liberalnej wizji nauki. Zdecydowaliśmy, że student ma prawo wybierać, a wykładowca uczyć tego, co mu sprawia największą przyjemność i w czym czuje się najbardziej kompetentny. Uznaliśmy, że my – starsza generacja – nie zawsze wiemy, co będzie absolwentowi uczelni w przyszłości przydatne, a zatem że program powinien kształtować się dynamicznie. Uznaliśmy, że starsi wykładowcy nie zawsze wiedzą więcej i lepiej niż młodzi, a zatem że młodym wykładowcom należy dać szansę samodzielności dydaktycznej. Ograniczyliśmy liczbę „siedzeniogodzin”

dla studenta do liczby obowiązującej w innych krajach zachodnioeuropejskich. Ograniczyliśmy do pewnego sensownego minimum trzon obowiązkowych wykładów i ćwiczeń, reszta to zajęcia do wyboru przez studenta (wykłady, seminaria, ćwiczenia) oraz indywidualna praca z tutorem (prace roczne, później magisterskie). Jako jedni z pierwszych na Uniwersytecie wprowadziliśmy system ECTS. Nie wszystko zostało puszczone na żywioł. Staraliśmy się narzucić pewną ramę ogólną zgłaszanych zajęciom w postaci tematycznych koszyków, wprowadziliśmy system indywidualnego tutoringu, internetowy system zapisów na zajęcia. Niżej podpisana przez kilka lat prowadziła dokumentację zgłaszanych zajęć i wyposażenia koszyków, prezentując te dane społeczności Wydziału, wskazując na tematykę reprezentowaną w nadmiarze lub niedomiarze.

System został entuzjastycznie powitany przez kierownictwo elitarnych studiów międzywydziałowych (MISH), gdyż doskonale wpisywał się w ideę tych właśnie liberalnych studiów. Po latach widzę (oprócz niewątpliwych zalet) jego wady. Nie wszystko w dydaktyce da się zostawić wolnemu rynkowi, zarówno studenci, jak i wykładowcy kierują się aż nadto często pozamerytorycznymi względami, pierwsi zapisując się na kursy, drudzy – kursy zgłaszając. Obniżył się poziom wymagań, zdobywana wiedza przestała tworzyć spójny system, dobór zajęć fakultatywnych przez studenta coraz bardziej ma charakter przypadkowy, system tutoringu stał się czysto formalny, brak stałych grup spowodował spadek integracji wśród studentów. Oczywiście wiele tych konsekwencji ma przyczyny ogólniejsze – skarżą się na to wykładowcy i studenci innych wydziałów, niemniej znaczna część to wynik „wolnorynkowego” systemu dydaktycznego. Konieczny jest zatem nowy impuls reformatorski. Mam nadzieję, że nie będzie on polegał na powrocie do scentralizowanego systemu i zaprzepaszczeniu tego, co idealistycznie przyświecało naszym poczynaniom i z czego znaczną część udało się zrealizować, podobnie jak mam nadzieję, że nie wróci w Polsce system centralnego planowania produkcji papieru toaletowego. Nowa zmiana wymaga jednak wysiłku organizacyjnego takiego, jaki w latach 90. podjęła czwórka reformatorów. Zrobili to kosztem swoich indywidualnych interesów, płacąc pokaźne koszty w postaci opóźnienia indywidualnych karier naukowych. Ale była to doskonała egzemplifikacja owej aktywności, która cechowała środowisko w latach 90. Wątpię, aby podobnej aktywności chciała się teraz podjąć młoda generacja. Jej działania w większości nastawione są na realizację indywidualnych karier. Czasami mam wrażenie, że w znacznie większym stopniu niż nam przyświeca im hasło, że interes wspólny to jedynie suma interesów indywidualnych.

/// „Przy ziemi wiecznie trwaj...

... bo ona wie, co tobie odpowiedzieć, gdy zawołasz” – pisał Goethe w drugiej części *Fausta*. Dla psychologa empiryka tą „ziemią” są fakty – wyniki badań empirycznych. Ja wiem, że dla konstruktysty fakty poza interpretacją nie istnieją i że każdy fakt jest obciążony ideologią wyznawaną przez badacza. Niemniej jako pozytywista wierzę, że badana przez nas rzeczywistość potrafi zadać kłam naszym oczekiwaniom, że hipotezy dają się falsyfikować oraz że obraz, jaki się wylania z naszych badań, coś nam mówi o charakterze badanej przez nas rzeczywistości, a nie tylko o nas samych. Cieszę się też, że mój szacunek dla danych wydają się podzielać autorzy omawianego tekstu, pisząc, że porządne dane empiryczne staną się przedmiotem dyskusji zarówno u przedstawicieli opcji konserwatywnej, jak i liberalnej.

Psychologia społeczna jest bowiem wśród nauk społecznych ostatnim bastionem pozytywizmu. Oznacza to duży nacisk na jakość narzędzi badawczych, ich psychometryczne właściwości, a także szacunek dla faktów, które niekoniecznie muszą zgadzać się z naszymi przekonaniem. W latach 90. i kolejnych psychologowie społeczni zagłębili się w badanie polskiego społeczeństwa, czyli – jak to często określano – polskiej mentalności. Towarzyszyły tym badaniom częste nadgeneralizacje, przypisywanie Polakom ogólnych i rzekomo wyróżniających ich cech (norma narzekania, poczucie krzywdy itd.), niekonfrontowanych z wynikami w innych krajach. Tam jednak, gdzie takie porównania były prowadzone, okazywało się, że Polacy nie wyróżniają się niczym szczególnym. Z moich własnych badań wynikało na przykład, że poczucie krzywdy (aczkolwiek ważny predyktor innych postaw) w Polsce wcale nie jest bardzo wysokie, na pewno nie wyższe niż w krajach ościennych (na Ukrainie, Litwie i Białorusi), a poziom oczekiwań wobec państwa podobny jak na sąsiedniej Ukrainie. Badania prowadzone przez Andrzeja Szmajkę pokazały, że wśród menadżerów kanadyjskich skłonność do narzekania była wyższa niż wśród polskich. Najbardziej chyba spopularyzowane w Polsce badania nad polską skłonnością do narzekania ujawniły zresztą, że narzekanie raczej pełni w naszym kraju funkcje społeczne, niż jest wyrazem przyznania się do własnej złej sytuacji życiowej (Polacy najczęściej narzekają na służbę zdrowia i polityków, a swoją sytuację widzą jako lepszą niż sytuację przeciętnego Polaka). W ogólnoswiatowych sondażach Polacy wypadali na szarym końcu, jeśli idzie o uczestnictwo w akcjach protestacyjnych, i nie odbiegali w swoich oczekiwaniach wobec państwa od innych krajów europejskich, a więc ich

roszczeniowość była co najmniej umiarkowana. Obecnie zdecydowana większość prowadzonych w Polsce badań konfrontowana jest z odpowiednimi wynikami badań międzykulturowych i o specyficznej „polskiej mentalności” przestało być głośno. Nie znaczy to, że nie pojawiają się propozycje konstruktów psychologicznych, których identyfikacja wynika – co nie dziwi – z obserwacji własnego podwórka (na przykład grupowy narcyzm, polski mesjanizm itd.).

Poza fotografią społeczeństwa psychologowie społeczni przede wszystkim jednak koncentrowali się i koncentrują na badaniu zależności – psychologicznych mechanizmów odpowiedzialnych za określone zjawiska, a także ich konsekwencji. I te właśnie zależności stanowią o wartości tych badań, zupełnie niezależnej od socjograficznej warstwy opisowej, a więc od tego, czy dane zjawisko jest czy nie jest „typowe” dla społeczeństwa polskiego. O ile fakt występowania lub nie jakiegoś zjawiska, jego częstość, można wartościować w zależności od własnych przekonań ideologicznych, o tyle zależności wartościowaniom umykają. Badania pokazują, że faktycznie poczucie krzywdy jest bardzo ważnym ogniwem pośrednim w łańcuchu różnych przekonań społeczno-politycznych i dzieje się tak niezależnie od tego, jak bardzo jest ono w społeczeństwie rozpowszechnione i na ile uzasadnione rzeczywistą sytuacją społeczno-ekonomiczną człowieka. Prowadzone przeze mnie badania pokazały z kolei, że to, jak ludzie postrzegają genezę dobra do podziału, wpływa na to, jaką regułę podziału uznają za sprawiedliwą. Jeżeli dobro do podziału traktowane jest jako niezależne od ludzkich wysiłków (jest „zastane” raczej niż „wytworzone”), wówczas częściej uważają, że to dobro powinno służyć wszystkim (preferują podział egalitarny). Dobra postrzegane jako wytworzone częściej natomiast chcą dzielić według zasad merytarnych (więcej tym, którzy się bardziej przyczynili). Wymiar „zastaności – wytworzoneści” jest z jednej strony opisem obiektywnych cech dóbr do podziału, z drugiej jednak jest wymiarem psychologicznym – to samo dobro, na przykład budżet państwa, może być przez jednych postrzegane jako dobro zastane (państwo je po prostu „ma”), przez innych – jako wytworzone. Nasze badania pokazują, że faktycznie sposób spostrzegania genezy budżetu państwa przekłada się na preferowaną zasadę sprawiedliwego podziału. Osoby preferujące zasadę „według potrzeb” częściej postrzegały budżet państwa jako niezależny od wkładu podatników. Czy można ten wynik traktować jako obciążony ideologicznie? Wynik ten pokazuje, jak działa nasz umysł. Jest tak samo wartościujący, jak wartościujący jest inny znany wynik, że ludzie chętniej dzielą zyski według reguł merytarnych, a straty

po równo. Nie chodzi tu tylko o egotyzm, lecz o znane zjawisko opisywane w teorii atrybucji, że zdarzenia pozytywne częściej traktowane są jako wynik zaplanowanych działań człowieka (a więc dobro wytworzone), podczas gdy zdarzenia negatywne jako niezaplanowane „zdarzenia” (mają charakter „zastany”). Sukces, jak wiadomo, ma właściciela, porażka jest sierotą.

Z badań atrybucyjnych wiadomo też, że procesy atrybucji wykorzystujące schematy typowe dla moralności częściej prowadzą do ocen negatywnych niż procesy atrybucji wykorzystujące schematy kompetencji. A więc niezależnie od tego, czy dla polskiego społeczeństwa typowa jest czy też nie „moralizacja świata społecznego”, wiadomo, że tam, gdzie oceny moralne przeważają nad ocenami w kategoriach kompetencji, tam również oceny negatywne będą pewnie częstsze niż oceny pozytywne. I znowu jest to pewna zależność, która charakteru wartościującego ani ideologicznego nie ma. Po prostu jest. Można ją wykorzystywać oczywiście do różnych celów – na przykład, wzmacniając myślenie w kategoriach sprawności, wpływać na pozytywny obraz świata. Sama w sobie jednak zależność ta charakteru wartościującego nie ma.

Przykładając swoje oczekiwania do twardych danych, zawsze narażamy się na ich falsyfikację. Również moje badania dotyczące psychologicznych przesłanek oczekiwań wobec państwa („roszczeniowości”) przyniosły wiele często zaskakujących rezultatów. Ujawniły trzy zupełnie różne rodzaje oczekiwań wobec państwa, przy czym te, które najbardziej kwalifikują się do miana „roszczeniowych” (a więc oczekiwania najbardziej nieuzasadnione), okazały się charakteryzować najlepiej sytuowaną frakcję społeczeństwa. Wskazały na odmienne profile psychologiczne osób wyłącznie protestujących (zbliżone do osób całkowicie biernych) w porównaniu z tymi, którzy potrafią połączyć protesty z aktywnością konstruktywną. Pokazały na zaskakującą (niezgodną ze zdrowym rozsądkiem) rolę alienacji od władzy w przewidywaniu siły oczekiwań wobec państwa: to nie alienacja okazuje się wynikiem (niespełnionych) oczekiwań, ale oczekiwania są tym silniejsze, im bardziej wyalienowana od społeczeństwa okazuje się władza. Wielka szkoda, że autorzy omawianego artykułu koncentrują się jedynie na tym, *co* w tym czasie było badane, a nie *jak* i *z jakim skutkiem* było badane. Dotyczy to oczywiście nie tylko moich własnych badań.

Obserwacje fenomenów, które wydają się nam interesujące (niezgodne z naszym sposobem pojmowania świata, negatywne, inne niż gdzie indziej itp.), niezależnie od tego, jakie przesłanki ideologiczne mogą przyświecać badaczowi, a więc *co* wydaje mu się interesujące lub negatywne, stają się

punktem wyjścia do nowych badań i bardzo często wnoszą wkład do nauki ogólnoswiatowej. Prawdę powiedziawszy, spora część światowej psychologii społecznej ma u swoich podstaw obserwacje ciekawych „efektów”. W Polsce dobrym tego przykładem są badania Bogdana Wojciszke dotyczące ukrytych przekonań na temat natury świata społecznego. O ile koncepcja liberalna oparta jest na założeniu, że „przyływ podnosi wszystkie lodzie”, a więc że zysk jednej osoby bądź jednej grupy społecznej bynajmniej nie musi oznaczać przegranej innych, o tyle przyjęcie założenia, że życie jest „grą o sumie zerowej”, a więc że aby komuś dać, trzeba najpierw komuś innemu zabrać, implikuje zasadniczy antagonizm interesów społecznych. Prowadząc badanie w 37 krajach Wojciszke i współpracownicy pokazują, że wiara w życie jako grę o sumie zerowej może być traktowana jako wymiar kulturowy, „uniwersalny aksjomat społeczny”, którego korelaty tworzą wyodrębniony profil psychologiczny (Różycka-Tran, Boski, Wojciszke 2014). I jest tak niezależnie od tego, czy tego typu przekonanie się pochwała, czy też nie.

/// Zakończenie

Bilewicz i Olechowski powołują się na Jonathana Haidta, który zidentyfikował przewagę poglądów liberalnych (lewicowych) wśród amerykańskich psychologów społecznych, postulując – jak zrozumiałam – roztoczenie jakiegoś parasola ochronnego nad zwolennikami innych opcji. Dwadzieścia lat wcześniej identyczną diagnozę postawili Philip Tetlock i Gregory Mitchell (1993), prezentując doskonale zbalansowane przychylnie i nieprzychylnie (poznawcze i motywacyjne) psychologiczne portrety amerykańskich liberalistów (w języku zachodnioeuropejskim – socjaldemokratów) oraz konserwatystów (zwolenników liberalnych poglądów ekonomicznych). Te absolutnie symetryczne portrety, uwzględniające preferowane schematy atrybucji, miary złożoności poznawczej, zdolność odwleknięcia gratyfikacji, optymistyczny vs. pesymistyczny obraz natury ludzkiej, wzorce motywacji itp., są doskonałą ilustracją tezy, że jednostronna, nacechowana ideologią krytyka jest zawsze tendencyjna. Jak pisałam w roku 2005: „Istnieją pewne spory ideologiczne, które nie mają żadnych szans na zakończenie. Jednym z nich jest spór socjaldemokratów, czy bardziej ogólnie – reprezentantów lewicy – z neo(liberalami), albo też bardziej ogólnie – przedstawicielami prawicy” (Lewicka 2005: 228). I jedni, i drudzy mają za sobą pokaźną garść argumentów. Dla psychologa to nie lada gratka i fascynujący temat badań. I mam nadzieję, że jeszcze długo rzeczywistość będzie nam dostarczać

materiału do sporu, który nieco przypomina słynny temat wykładu Jana Stanisławskiego *O wyższości...*

Bibliografia:

/// Bilewicz M., Olechowski M. 2014. *Psychologia społeczna w pułapkach zaangażowania*. *Polska i świat*, „Stan Rzeczy”, nr 1, s. 159–176.

/// Ekel J., Kurczówna I., Radwilowicz R., Reykowski J. 1954. *Analiza krytyczna poglądów na osobowość w polskiej psychologii okresu międzywojennego*, „Studia Pedagogiczne”, nr 1, s. 83–108.

/// Lewicka M. 2001. *Psychologiczne mechanizmy zachowań rozszczeniowych*, [w:] *Od myśli i uczuć do decyzji i działań*, red. D. Doliński, B. Weigl, Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, s. 111–125.

/// Lewicka M. 2002. *Daj czy wypracuj? Szczęśliwy model aktywności*, [w:] *Jednostka i społeczeństwo. Podejście psychologiczne*, red. M. Lewicka, J. Grzelak, Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 83–102.

/// Lewicka M. 2005. *Kura czy jajko, czyli socjaldemokratyczny czy liberalny model mechanizmów oczekiwań społecznych wobec państwa?*, „Psychologia Jakości Życia”, nr 4, s. 227–251.

/// Lewicka M. 2006. *Fakty i mity o polskiej rozszczenioności*, [w:] *Jednostkowe i społeczne zasoby wsi*, red. K. Szafraniec, Warszawa, IRWiR PAN, s. 253–267.

/// Różycka-Tran J., Boski P., Wojciszke B. 2014. *Wiara w grę o sumie zerowej jako aksjomat społeczny. Badanie w 37 krajach*, „Psychologia Społeczna”, nr 9, s. 92–109.

/// Tetlock P.E., Mitchell G. 1993. *Liberal and conservative approaches to justice. Conflicting psychological portraits*, [w:] *Psychological perspectives on justice. Theory and applications*, red. B.A. Mellers, J. Baron, New York, Cambridge University Press, s. 234–255.

/// **Abstrakt**

Artykuł jest odpowiedzią na krytyczną analizę poglądów polskich psychologów społecznych przedstawionych przez Michała Bilewicza i Mate-

usza Olechowskiego (2014). W odpowiedzi pokazuję, że (1) autorzy nie doczytali tekstów, które krytykują, (2) nie uwzględniają kontekstu społeczno-politycznego lat 90. i w sposób uproszczony stosują kategorię „usprawiedliwiania systemu” do analizy prac z psychologii społecznej z tego okresu, (3) nie doceniają pozaideologicznego charakteru uzyskanych w tych latach wyników badań, (4) w sposób nieuzasadniony przeprowadzają podział między „neo-liberalną” starszą generacją oraz „anty-liberalną” młodą generacją polskich psychologów społecznych.

Słowa kluczowe:

polska psychologia społeczna, ideologia, pozytywizm

/// Abstract

The paper presents counterarguments against the criticism of the Polish social psychology of the 90. and 2000. presented by Michał Bilewicz and Mateusz Olechowski (2014). I argue that the authors: (1) have not really read the papers they criticize, (2) do not take into account the socio-political context of the 90. and use the term „system justification” in the simplified way, (3) ignore the non-ideological character of the empirical findings, (4) draw an unjustified division between the „right-wing”(neo-liberal) old generation and the „left-wing” young generation of Polish social psychologists.

Keywords:

Polish social psychology, ideology, positivism